



JERZY KAMIEŃCIEKI Miłość do Polski jest dla niego jak pierwsza miłość do kobiety.

Fot. Jacek Babicz

Strażnik pamięci

Siwym starszy pan ubrany swobodnie jak nastolatek, ze swadą, piękną polszczyzną snujący swą opowieść. Jerzy Kamieniecki. Rocznik 1920.

ANDRZEJ
MOLIK

554 69 87

– Nie pan, tylko Jurek! – zwraca kategorycznie uwagę nawet tym, którzy nie dożyli jeszcze ćwierci jego 84 lat. I wyjaśnia: – W hebrajskim jest wprawdzie „pan”, ale nikt go nie używa. A zebranej w Ośrodku Brama Grodzka-Teatr NN publiczności rzuca: – Pytajcie, pytajcie, ja mam czas do rana!

Jako wieloletni nauczyciel ma przy tym zapędy do belferskich pouczeń i nadużywania mentorskiego tonu. Ale – jak pomyśleć – chyba zwyczajnie ma do tego wszystkiego prawo. Ludzkie prawo. Daje mu je życiorys. Przeżycia. Te koleje losu niezwykle, potomnym ku pamięci przez Małgorzatę Imielską na taśmie filmowej utrwalone w przejmującym dokumencie „Młodość w czasach zagłady”.

Młodość. Warszawa. Dzieciństwo spędzone w kamienicy przy Ogrodowej. Matka Tauba, ojciec Jankiel, makler giełdowy. Żydzi niereligijni, żeświecczeni. Członkowie Komunistycznej Partii Polski, zarówno wtedy, gdy działała oficjalnie, jak i później, gdy została zdelegalizowana. W domu mówiono po polsku. Czasem rozbrzmiewał jidysz, niemiecki czy inny język. W zależności od tego, jaki „towarzysz” przyszedł do rodziców. W la-

tach 20. jeszcze Żydów nie przesławano.

Ale potem się zaczęło. Najgorzej było w uniwersytecie. Tylko profesoro- wie potrafili stanąć w obronie Żydów.

– Jak się nie uspokoić – mówił do Polaków jeden – to natychmiast przerwać wykład. Jurek miał już wówczas wielkiego przyjaciela Polaka. Janusz Malinowski mieszkał po drugiej stronie Wisły na Saskiej Kępie. Przed Jurkiem otworem stał dom pełen książek. Przyjaźń kwitła. Kamieniecki miał narzeczoną Stellę Slawin, która w 1939 r. została jego pierwszą żoną. Janusz chodził z jej koleżanką ze szkoły pielęgniarstwa – Izą.

Nadeszła wojna. To Janusz wciągnął Jurka do podziemia, najpierw do ZWZ, później do AK. Postanowił, że trzeba mu wyrobić mocne polskie papiery. Jerzy Kamieniecki stał się Julianem Szczepańskim. Mieszkał u Malinowskich. Jak powstało getto, chodzili tam oficjalnie jako dostawcy. On do Stelli, Janusz do Izy. Ale nigdy razem.

– On miał tak bardzo semickie rysy, że byłoby to dla mnie zbyt niebezpieczne – opowiada i wyjaśnia: – Gdyby Niemcy nas złapali i kazali się rozebrać, to ja, obrzezany, bym z kretesem wpadł. Hitlerowcy wkrótce zamknęli szkołę pielęgniarstwa dziewczyn. Zaczęły się wywózki, transporty odjeżdżały codziennie. Przyjaciele czuli, że coś wisi w powietrzu. Wyprowadzili z getta Stellę i Izę. Jednak ta druga wróciła tam znowu. Powiedzieli Januszowi, że ucieknij tylko z rodzicami.

– To była jego wielka tragedia, nigdy tego nie zapomnę – mówi drżącym głosem stary mężczyzna. I zadaje Bóg wie komu pytanie: – Ale jak miał ich

wyprowadzić? No jak? Donieść mógł każdy. Mówi się o polskich szmalcownikach, jednak jeszcze groźniejsi byli żydowscy – wygłasza odważny, rzadko słyszany z ust przedstawiciela tego narodu sąd.

Janusz spotkał na ulicy dziewczynę. Poznał od razu, że to Żydówka. Miała te „żydowskie oczy”, w których skrywa się dojmujący strach. Podszedł do niej, wyszeptał, że jej pomoże, żeby szła za nim. Głupia sądziła, że jest szmalcownikiem. Ale przemogła się i poszła. Malinowski kilka lat ukrywał ją i jej siostrę. Znowu się zakochał. Dom na Saskiej Kępie był już pełen Żydów, a Jurek kursował po całej okupowanej Polsce jako łącznik podziemia, poznał fascynujące miasteczka, które pamięta do dziś. Zamarzyło mu się (– Miałem do tego prawo – powie dziś), żeby posiadać dodatkowo polskie papiery na swoje prawdziwe nazwisko.

– Poprosiłem tylko oplaconego księdza, który wypisywał fałszywe świadectwa chrztu, żeby imiona rodziców były polskie, Jakub i Teodora. Patrzę, a tam Jankiel i Tauba, więc mówię mu, że przeciw dałem aż 500 dolarów, żeby wpisał polskie, a on, żebym nie narzekał i straszę, że może na mnie donieść – cedzi bolesne wspomnienie.

Jak mu w AK zmienili formację, to zaraz wpadł. Po aresztowaniu kazało im opuścić spódnice. Piłany lekarz esesman szedł wzdłuż szeregu i pytał o przebyte choroby.

– I nie dostrzegł, że jestem obrzezany. To mi dodało wiary – wyznaje Jurek – że mogę przeżyć, bo skoro Niemiec tego nie zauważył... Ale w więzieniu we Lwowie wrzucono do celi innego Żyda, który w nim od

razu rozpoznał współwynawcę. Sprawdziło się zdanie o nadgorliwych próbujących się ratować kosztem innych. Przyszli strażnicy i wrzucili Jurka na dołek, do celi śmierci. Tyle że było późno, widać w księgach tego nie odnotowali, bo rano przy raporcie usłyszał z góry, że poszukiwany jest Julin Szczepański. Krzyknął, gdzie jest, wyciągnęli go z dołka, wywinął się śmierci. Wkrótce jechał transportem do Oświęcimia.

Później były jeszcze obozy koncentracyjne w Brzezince, Matthausen i Gusen. Z tego ostatniego 5 maja 1945 r. wyzwolili go Amerykanie. Wrócił do Warszawy. Domu nie odnalazł. Został zburzony jak większość miast. Dowiedział się, że rodzice nie żyją. Żył Janusz. Radość spotkania była wielka. Przyjaciel przeżył jednak wielką gorączkę. Uratowana przez niego Żydówka zaparła się go. Wyjechała razem z siostrą i nie chciała go znać.

To jedna z tych spraw, o których Jurek mówi z niechęcią. Podobnie jak o swoim dramacie. Bo pewno z Polski był nigdy nie wyjechał, gdyby nie szukał żony. Janusz powrócił do Warszawy, a on dotarł aż do etapowego obozu w Austrii, skąd Żydzi wyjeżdżali do Palestyny. Tam dowiedział się, że żona wyszła ponownie za mąż (mieszka w Ameryce, utrzymują dobre stosunki, odwiedzali się). 19 stycznia 1946 r. ożenił się drugi raz – z Nora. Walczył o państwo Izrael przed jego utworzeniem w 1948 r. i w kilku wojnach, włącznie z arabską z 1956 r. Mieszkał w Tel Awiwie, a teraz w Ramat Gan. Ma syna i dwóch wnuków.

– Brzmi to jak paradoks – mówi – więc proszę mnie dobrze zrozumieć,

ale w Izraelu nie ma Żydów, są Izraelczycy. Jeszcze mój syn może się czuć Żydem, ale wnikawie to już Azjaci – śmieje się i wyjaśnia, że Izraelczycy nie chcą pamiętać o zagładzie, nie chcą do czasu holocaustu powracać. A on powraca do Polski. Do Janusza i innych licznych przyjaciół. Przyjeżdżał dwukrotnie nawet w najgorszym okresie po zerwaniu w 1967 r. przez państwa komunistyczne stosunków dyplomatycznych z Izraelem. Długo namawiał Janusza, żeby zgodził się na przyznanie mu odznaczenia Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Opierał się, opierał, ale wreszcie uległ. W ogrodzie Yad Vashem zabrakło miejsca na zasadzenie drzewka dla niego. Jest tablica z nazwiskiem. Jurek siada często przy niej i wspomina. Podobnie jak na warszawskim grobie – jak mówi – świętej pamięci Janusza Malinowskiego, który zmarł dwa lata temu.

Jurek: – Jeśli tu przeżyło się pierwszą miłość, jeśli tu się walczyło o wolność, to do takiego kraju będzie się zawsze wracać, zawsze się będzie kochać Polskę i polskich przyjaciół. Teraz za każdym razem przyjeżdżam na 45 dni. Wiecie dlaczego? Bo po siedemdziesiątce izraelskie towarzystwa na tyle dni dają nam ubezpieczenie. Mogę wrócić do Izraela i zaraz lecieć kolejną raz. Ale na to już mnie nie stać, chociaż zdrowie – jak na mój wiek – mi dopisuje i strażnikiem pamięci chcę być nadal.

FOT. JACEK BABICZ

PS Muzykę do filmu „Młodość w czasach zagłady”, nagrodzonego w 2003 roku na I Festiwalu Filmów o Tematyce Żydowskiej w Warszawie, skomponował pochodzący z Lublina Marcin Wierzbicki.